

# ***Co wolno wojewodzie ...*** **Przyczynek do zagadnienia mitu kompetencji akademickiej**

by Andrzej Kocikowski

## **Abstrakt**

Na potrzeby niniejszego tekstu wykorzystuję książkę dziekana Yale Law School by przy jej pomocy zaaranżować pewną **hipotetyczną dyskusję**. Dyskusja dotyczy kwestii wolności akademickich w kontekście *First Amendment*, **ale przełożonej na polskie realia**. Próbuję pokazać, że w świetle ustaleń Autora przywołanej pracy, liczne roszczenia polskich profesorów uniwersyteckich mogłyby zostać uznane za nielegalne.

## **Prolog**

Jestem od dawna związany z Poznaniem, czyli miastem, gdzie jakiś czas temu powołano Akademicki Klub Obywatelski. Znam niektórych członków klubu – paru osobiście. Wiem czym się naukowo zajmowali i zajmują – „od czego” są profesorami, w większości tytułarnymi; to najwyższa pozycja w hierarchii akademickiej. Np. szef AKO jest polonistą, kierownikiem Zakładu Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego i Onomastyki na UAM. A wiceszef jest historykiem, kieruje Zakładem Historii Starożytnego Wschodu – też na UAM. O AKO i jego profesorach zrobiło się w kraju głośno, gdy opublikowali list poparcia dla Profesor Krystyny Pawłowicz (doktora habilitowanego nauk prawnych) w związku z Jej sejmowym wystąpieniem. Przez media przetoczyła się burzliwa dyskusja, która – najogólniej rzecz biorąc – dotyczyła materii kompetencji akademickiej, a więc tego czym i ja się od lat wielu zajmuję. Przywołałem powyższą kwestię, głównie po to, by na stosunkowo świeżym przykładzie pokazać, że profesorska IGNORANCJA jest trwale wpisana w uniwersytecki krajobraz naszego kraju. Tekst poniższy stanowi zakończenie eseju o tytule „Globalny społeczny podział pracy a kwestia marginalizacji/likwidacji lokalnych systemów wyższej edukacji”, który w styczniu i lutym br. opublikowałem w *Amazon* w dwóch wersjach językowych.<sup>1</sup>

\*

W styczniu 2012 roku Yale University Press opublikowało książkę, której autorem jest profesor Robert C. Post, obecny dziekan Yale Law School. Książka nosi tytuł „Democracy, Expertise, and Academic Freedom: A First Amendment Jurisprudence for the Modern State”. We Wstępie wspomnianej pracy Profesor Post pisze: „*In this book I analyze the relationship between the First Amendment and the practices that create and sustain disciplinary knowledge. [...] I (...) inquire into the relationship between the marketplace of ideas and the production of expert knowledge. I argue*

<sup>1</sup> Porównaj: <http://www.amazon.com/dp/BooBFF177E> oraz <http://www.amazon.com/dp/BooB3LOHV5>

*that such knowledge can be produced only if the norms and practices of a discipline are observed”.*

10 maja 2012 roku odbyło się w New Haven doroczne zebranie AAUP okręgu Connecticut (AAUP: *American Association of University Professors* – nazwa związków zawodowych nauczycieli akademickich). Wykład zatytułowany „Academic Freedom and the Law”, wygłosił na nim wspomniany wyżej profesor Robert C. Post. Treść tego wykładu (został mi on udostępniony) pokrywa się z głównymi tezami jego książki. Znalazłem tam wiele bardzo interesujących stwierdzeń, które dobrze jak sądzę wpisują się w argumentację zawartą w niniejszym eseju. Dlatego też niektóre z nich wybrałem jako jego zakończenie.

W pierwszej kolejności przypomnę wybrane szczegóły kwestii głównej, której oryginalne rozwiązanie Robert Post proponuje w swojej książce. Mamy otóż w punkcie wyjścia *First Amendment* (Pierwsza Poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych), która w powszechnej (*general*) opinii pojmowana jest jako gwarancja swobodnego wyrażania myśli i przekonań („*marketplace of ideas: everyone is entitled to an opinion*”). Mamy następnie to, co Amerykanie nazywają „disciplinary knowledge” lub „expert knowledge”, a Polacy najczęściej zwą „wiedzą naukową”. Mamy wreszcie zderzenie obiegowego pojmowania *First Amendment* i opacznie – co najmniej niewłaściwie pojmowanej „disciplinary knowledge” („expert knowledge”); prowadzi to do poważnych problemów prawnych, politycznych i praktycznych.

Istota problemu sprowadza się do tego, że wiedza naukowa, czyli *disciplinary* (albo *expert*) *knowledge* jest to wiedza ugruntowana, jak pisze Post, przy pomocy ekspertyz, wiedza dobrze udokumentowana licznymi wynikami badań, dobrze udowodniona, starannie przedyskutowana przez kompetentnych (nie liczących) przedstawicieli konkretnej dziedziny badań, sporządzona, **wytworzona** przy użyciu ścisłych, sprawdzonych rygorów – **reguł naukowości obowiązujących w ramach danej dyscypliny**. Mówiąc inaczej, wiedza naukowa, **to nie jest opinia** wyrażona przez dowolną osobę (nawet jeśli jest to profesor uniwersytetu) w danej sprawie, jakieś przekonanie, sporządzone niekiedy *ad hoc* w oparciu o niezbyt jasno rozpoznawalne przesłanki, względnie jasno sprecyzowany światopogląd czy sympatie polityczne. Aby jakaś opinia mogła pretendować do miana wiedzy naukowej MUSI spełniać przyjęte w danej dziedzinie badań (przez wąskie grono specjalistów) kryteria naukowości!

Podobnie jak Post posłużę się przykładem przybliżającym. Wyobraźmy sobie znakomitego profesora zajmującego się historią starożytnego wschodu. Znanca Babilonii i panowania Nabuchodonozora. Znanca pisma klinowego – jednego z kilku ludzi na świecie, którym udało się odczytać nierozpoznane przez dziesięciolecia tabliczki. Człowieka o ugruntowanej pozycji badawczej w grupie historyków i archeologów. Dodajmy od razu – człowieka, który nigdy nie studiował medycyny i nie pracował jako badacz w tej dziedzinie. Wyobraźmy sobie dalej, że człowiek ten wypowiada się w jakiejś publicznej debacie na temat np. związku między autyzmem a dietą kobiety ciężarnej. Otóż, **bez względu na to jaką opinię wygłosi**<sup>2</sup> w dyskusyjnej sprawie nasz przykładowy naukowiec (profesor), **NIE BĘDZIE TO** opinia ekspercka czyli naukowa. Przede wszystkim dlatego, że wiedza w oparciu o którą nasz profesor wypowiada się publicznie, nie powstała wedle **przyjętych na**

<sup>2</sup> Wykluczamy tutaj sytuację, kiedy nasz historyk starożytności przytoczy w dyskusji opinię uznanego eksperta medycznego (w tej konkretnej sprawie).

**gruncie nauk medycznych kryteriów naukowości.** Czyli nie jest to wiedza naukowa. Zatem opinia wyrażana na jej podstawie **nie może pretendować do miana eksperckiej.**

Post stanowczo podkreśla tę istotną różnicę w kontekście Pierwszej Poprawki. Każdy ma prawo do wyrażenia opinii w jakiegokolwiek sprawie, ale nie można akceptować stanu rzeczy, gdzie *expert knowledge* zastępowana jest opinią polityczną lub/i demokratycznym głosowaniem. O faktycznej wadze i wartości odkrycia naukowego nie można przesądzać na podstawie opinii wyrażanych w publicznej debacie przez wszystkich obywateli. Każdy ma prawo do wyrażenia opinii w jakiegokolwiek sprawie, ale nie można akceptować stanu rzeczy, gdzie autorytet (czyli kompetencja badawcza) faktycznego wytwórcy *expert knowledge* w dziedzinie X, jest **bezpodstawnie przenoszona na dziedzinę Y.** Post przeciwstawia się czemuś takiemu, bowiem – jak wielokrotnie i nadzwyczaj słusznie stwierdza, wiedza naukowa (*disciplinary, expert knowledge*) służy zaspokojeniu potrzeb społecznych i „owocnego rozwoju nowoczesnej demokracji”. I skutkiem tego uzyskuje nadzwyczajny status wymykając się z pola **opiniowania przez wszystkich.**

\*\*

Wracam do jednej z ważnych kwestii eseju<sup>3</sup>. Przypomnę, że w sekcji 2 podjąłem próbę odpowiedzi na pytanie dlaczego polskie szkoły wyższe nie umieją kształcić studentów zgodnie z potrzebami rynku pracy? Odpowiadając stwierdzałem, że dwa czynniki mają znaczenia dla zrozumienia tego problemu. Czynnikiem pierwszym jest wielka autonomia (uczonych i szkół), drugim zaś szereg mitów akademickich, wśród nich zaś mit szczególnie – własnej kompetencji akademickiej:

„(...) Ludzie systemu – głównie profesorowie nie dopuszczają myśli, że mogliby czegoś nie wiedzieć. Ich przekonanie o własnej onnipotencji jest powszechne i niezłomne. (...)”.

Na przekór wynikom rankingu szanghajskiego, na przekór wynikom zatrudnienia absolwentów systemu.

Zalóżmy teraz, że na grunt polski przeniesiono debatę dotyczącą książki Roberta Posta „Democracy, Expertise, and Academic Freedom: A First Amendment Jurisprudence for the Modern State”. Zalóżmy dalej, że debatę prowadzimy w kontekście wcześniej wskazanym (dlaczego polskie szkoły wyższe nie umieją kształcić studentów zgodnie z potrzebami rynku pracy). Zapytajmy, która z kwestii ważnych dla polskiego systemu wyższej edukacji winna zostać przedyskutowana szczególnie starannie?

Jestem przekonany, że w pierwszej kolejności należałoby rozważyć dwa problemy:

- zawartości oferty dydaktycznej polskich szkół wyższych,
- limitów przyjęć na te studia w ramach przyjętych ofert.

Problem pierwszy dotyczy ilości proponowanych kierunków studiów, ich nazw i powiązanych z nimi treści programowych. Natomiast problem drugi dotyczy ilości

---

3 Porównaj przypis nr 1.

miejsc – limitów przyjęć – na każdym z proponowanych kierunków studiów. Oba problemy stają się jaśniejsze, jeśli wyrazimy je poprzez **przykładowe** pytania:

1. Dlaczego uczelnia oferuje studia na kierunku np. archeologia ?
2. Dlaczego uczelnia oferuje studia na kierunku np. historia sztuki?
3. Dlaczego uczelnia oferuje studia na kierunku np. kulturoznawstwo, filozofia lub geografia?
4. Dlaczego uczelnia oferuje np. 100 miejsc na kierunku archeologia?
5. Dlaczego uczelnia oferuje np. 100 miejsc na kierunku historia sztuki?
6. Dlaczego uczelnia oferuje np. 100 miejsc na kierunku kulturoznawstwo, 100 miejsc na kierunku filozofia, 250 miejsc na kierunku geografia?

Łatwo spostrzec, że pytania 1. - 3. dotyczą jednej w istocie kwestii. Podobnie zresztą jak pytania 4. - 6. Odpowiedzmy zatem w trybie ogólnym na oba zestawy. I tak, na pytania od 1. do 3. możliwe są 2 osobne odpowiedzi:

1.-3.1. uczelnia oferuje studia na kierunku 'archeologia', 'historia sztuki', 'kulturoznawstwo', 'filozofia', 'geografia', etc., bowiem dysponuje odpowiednimi zasobami (infrastruktura i ludzie)

1.-3.2. uczelnia oferuje studia na kierunku 'archeologia', 'historia sztuki', 'kulturoznawstwo', 'filozofia', 'geografia', etc., bowiem uznano, że działanie takie jest dla społeczeństwa ważne (i potrzebne).

Na pytania od 4. do 6. możliwe są również 2 osobne odpowiedzi:

4.-6.1. uczelnia oferuje 100 miejsc na kierunku archeologia, 100 miejsc na kierunku historia sztuki, 100 miejsc na kierunku kulturoznawstwo, 100 miejsc na kierunku filozofia, 250 miejsc na kierunku geografia, etc., bowiem dysponuje proporcjonalnie wielkim potencjałem dydaktycznym,

4.-6.2. uczelnia oferuje 100 miejsc na kierunku archeologia, 100 miejsc na kierunku historia sztuki, 100 miejsc na kierunku kulturoznawstwo, 100 miejsc na kierunku filozofia, 250 miejsc na kierunku geografia, etc., bowiem uznano, że działanie takie jest dla społeczeństwa ważne (i potrzebne).

Jeśli idzie o odpowiedzi 1.-3.1. i 1.-3.2., to sprawa wydaje się być oczywista. Grono kompetentnych ludzi (ekspertów w danej, konkretnej dziedzinie) dokonuje szacunku zasobów jakimi uczelnia dysponuje. Z oceny tej wynika, że jednostka (np. wydział) dysponuje wystarczającą liczbą profesorów i pracowników pomocniczych. Że ma dość pomieszczeń, laboratoriów, bibliotek, czytelni, etc. Że zatem może takie zadanie (kształcenie na przykładowym kierunku) kompetentnie i w dobrych warunkach realizować. Trafność takiej oceny nie powinna budzić możliwości. Można się też zgodzić z argumentacją, że kształcenie wymienionych wcześniej specjalistów dla potrzeb lokalnego rynku pracy jest społeczeństwu potrzebne.

Jeśli natomiast idzie o odpowiedzi 4.-6.1. i 4.-6.2., to mamy tutaj wiele wątpliwości; niektóre z nich są bardzo poważne. W pierwszej kolejności proponuję przeanalizowanie odpowiedzi 4.-6.2. - łatwiej z niej wyekstrahować najbardziej wątpliwe składniki do dyskusji. Zadajmy następujące pytanie: w oparciu o co, czym się kierując, na jakiej podstawie uczelnia oferuje 100 miejsc na kierunku archeologia, 100

miejsc na kierunku historia sztuki, 100 miejsc na kierunku kulturoznawstwo, 100 miejsc na kierunku filozofia, 250 miejsc na kierunku geografia, etc.?

Prawidłowa, choć niepełna odpowiedź winna brzmieć: zbadano zapotrzebowanie rynku pracy i na tej podstawie przygotowano odpowiednie szacunki.

Na czym polega niepełność powyższej odpowiedzi? By prawomocnie orzekać o faktycznym zapotrzebowaniu rynku na siłę roboczą o kompetencji np. „Z” (archeolog, historyk sztuki, etc.) należy wcześniej wykonać odpowiednie badania. Nie jakiegokolwiek badania, tylko najprawdziwsze **badania naukowe**, które zaowocują rzetelną *expert knowledge*. A więc wiedzą, która dostarcza pewien wynik w trybie najwyższego prawdopodobieństwa. Na przykład, że w najbliższych pięciu latach polski rynek pracy potrzebować będzie 500 archeologów i 500 historyków sztuki i 1.250 geografów, etc.. A w Europie potrzebnych będzie 2500 archeologów i 2500 historyków sztuki, 12.500 geografów, etc.. I tak dalej i tak dalej. I dopiero na podstawie takiej wiedzy można planować ilościowy aspekt kształcenie siły roboczej na każdym kierunku studiów w szkołach wyższych. Zapytajmy, czy w Polsce tak rozumiane badanie przeprowadzono, a jeśli tak, to gdzie znaleźć można jego wyniki? Jacy ludzie, jaka profesjonalna instytucja badawcza wytworzyła wiedzę, na podstawie której polski system szkolnictwa wyższego przez lata określał ilu studentów i w jakich dyscyplinach wykształci?

Obawiam się, że powyższe pytania będą musiały pozostać bez odpowiedzi. Jest niemal pewne, że szacunki dotyczące limitów przyjęć na studia wyższe powstały w uczelniach zainteresowanych ich kształceniem. I że bez skrupułów wykorzystano przy tym wszystkie akademickie przywileje zapisane w polskim prawie. Głównie prawo do swobodnego określania treści kształcenia i określania limitów przyjęć. I inne jeszcze, ale o tym przy innej okazji.

Gdyby więc debata dotycząca książki Roberta Posta rzeczywiście odbyła się w Polsce, jej autor miałby prawo stwierdzić co następuje:

- środowisko polskich uczonych, np. historyków sztuki, jak wszyscy obywatele tego kraju, ma prawo do wyrażania opinii w sprawie ilu studentów należy przyjąć na kierunek 'historia sztuki' (i każdy inny),

- środowisko polskich uczonych, np. historyków sztuki, podjęło ważną społecznie decyzję (określenie limitu przyjęć na studia) na podstawie wiedzy NIE BĘDĄCEJ DISCIPLINARY (EXPERT) KNOWLEDGE,

- środowisko polskich uczonych, np. historyków sztuki, nie powinno mieć prawa do podejmowania omawianych wyżej decyzji.

Dodam od siebie, że jeśli pomylimy prawo do swobodnego wypowiedzania się w każdej sprawie z prawem do wypowiedzania się w trybie *expert knowledge* wtedy wolność i demokracja akademicka przekształcą się w groźną dla społeczeństwa i bardzo kosztowną samowolę.